

EWELINA SKOWRON

NALEŻYSZ

do Thnie

Zmuszona #1



Nowo otrzymana władza daje mu prawo,
żeby dostał to, czego zawsze pragnął:
córkę odwiecznego wroga - Giannę Mangano.

Copyright ©
Ewelina Skowron
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Karina Przybylik
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

Druk i oprawa:
Abedik S.A

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-037-8

EWELINA SKOWRON

**NALEŻYSZ
DO MNIE**

ZMUSZONA #1

OŚWIĘCIM 2022

PROLOG

Gianna

– Kim jesteś? – pytam młodego blondyna. Uśmiecha się do mnie serdecznie i gdyby nie fakt, że to przez niego od kilku dni jestem uwięziona w ciemnej piwnicy, mogłabym nawet uznać go za całym atrakcyjnego.

– Nie znasz mnie, piękna – odpowiada i przeciąga wzrokiem po moim prawie nagim ciele, gdy siedzę w kącie i modłę się o ratunek. Porywacze pozwolili mi zostać tylko w bieliźnie.

– Asa zabije cię za to. – Staram się ukryć strach w głosie, ale nieznajomy i tak musi podejrzewać, jak bardzo się boję.

– Nawet nie wie, kto cię teraz ma, Gianno.

– Znajdzie mnie, on zawsze to robi. Asa Coletti nie odpuszcza i nie wybacza! – mówię stanowczo, bo akurat tego jestem pewna. Mój mąż znajdzie mnie, choćby w piekle.

– Jesteś tak pewna swojego męża? Słyszałem, że nawet nie chciałaś za niego wychodzić. Podobno to szaleniec, a ty jesteś jego obsesją.

Nic nie odpowiadam. Mówi prawdę, zmuszono mnie do ślubu. Wystarczyło tylko jedno słowo Asy i byłam jego. Sam dokonał wyboru, ja nie miałam nic do powiedzenia w tej kwestii.

Mój porywacz podchodzi bliżej i kłęk przedemną. Wyciąga rękę, po czym odsuwa z mojej twarzy kosmyk włosów. Wzdrygam się na ten kontakt. Gdybym tylko mogła stopić się ze ścianą...

– Rozumiem, dlaczego ma obsesję na twoim punkcie. Jesteś zniewalająco piękna. Powiedz mi, Gianna... chciałabyś znowu być wolna? Chiałabyś uwolnić się od Asy?

Patrzę na niego i nie wiem co powiedzieć. Przypominam sobie moje początki z temperamentnym Włochem. Tak długo starałam się go unikać i na nic się to zdało. Nienawidziłam go, bałam się. Był cholernie przerażający. Nigdy nie chciałam być jego żoną, ale nie miałam wyjścia.

– Masz rację, to szalenie z obsesją na moim punkcie. I to właśnie ta obsesja sprowadzi go tutaj. Kiedy to się stanie... ty i twoi ludzie lepiej uciekajcie, bo on nie zna litości. Z uśmiechem na twarzy rozerwie ci gardło tylko dlatego, że dotknąłeś właśnie moich włosów.

Blondyn patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Chyba nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Myślał, że będę knuła przeciwko mężowi? Może i go nie wybrałam, ale wiem, co to jest lojalność. Poza tym nie ufam człowiekowi, który przygląda mi się z chorym zaciekawieniem. Asa Coletti to potwór, ale to potwór, którego znam. Wiem, że mnie odnajdzie. Mam jedynie nadzieję, że będę wtedy jeszcze żywa.

– Jesteś fascynująca. Szkoda, że to nie ja pierwszy cię poznałem...

– Ciężko byłoby ci być przed Asą.

– Niby dlaczego?

– Bo znam go całe życie.

Nieznajomy ciągle ma na twarzy ten pieprzony łagodny uśmiech.

Już niebawem go stracisz.

– A gdybym cię teraz tutaj na tej zimnej i brudnej podłodze położył i pieprzył... myślałabyś o nim?

– Myślałabym o tym, że przyjemnie będzie patrzeć, jak obdziera cię ze skóry – odpowiadam stanowczo, a w środku ogarnia mnie przerażenie.

Boże, proszę, niech mnie nie dotyka.

– Wierzę ci na słowo, że jest do tego zdolny. Ale wiesz co, piękna? Długo czekałem na to, by go zniszczyć. Całe lata. A teraz

mam w zasięgu ręki coś, co jest dla niego najważniejsze. Jesteś moim prezentem od życia. Bo jeśli mam ciebie, mam i jego.

– Nie wygrasz z nim.

– Spójrz, gdzie jesteś... już wygrałem. Wpadł w szal, gdy zniknęłaś. Myśli tylko o tym, by cię odnaleźć. Nawet nie podejrzewa, że za chwilę straci swoją pozycję. Gianna... mam zamiar go zabić, a co do ciebie... Myślę, że dam ci szansę przekonać mnie, że możesz być jeszcze użyteczna.

Jego słowa sprawiają, że w moich oczach pojawiają się łzy, a on nachyla się do mnie i szepcze:

– Mogę być twoim niebem albo piekłem. Będziesz musiała wybrać, Gianno.

Wstaje i rusza w stronę drzwi. Nie wiem dlaczego, ale nagle czuję w sobie siłę i odwagę. Przytrzymując się ściany, również podnoszę się na nogi i zatrzymuję go słowami:

– Już wybrałam.

Blondyn odwraca się do mnie z zadowolonym uśmiechem.

– I co będzie, skarbie?

Uśmiecham się dokładnie tak jak on i mówię:

– Piekło, bo tam znajdę mojego męża diabła.

Moje wyznanie sprawia, że w końcu jego uśmiech gaśnie. Mogę dostrzec, jak wzbiera w nim złość. Nie tego oczekiwał od młodej przestraszonej dziewczyny, która utknęła w niechcianym małżeństwie. Ale on o czymś nie ma pojęcia. Może i dowiedział się, jakie były początki mojego małżeństwa z Asą, ale nie zdaje sobie sprawy, że w moim sercu pojawiła się miłość.

To pierwszy raz, gdy przyznaję się przed samą sobą – należę do niego. Należę do Asy Colettiego.

ROZDZIAŁ 1

Gianna

– Musisz wrócić do domu, Gianna!

– Dlaczego, ojczy? Mam egzaminy – oświadczam zaskoczona.

Mój tata rzadko do mnie dzwoni. Robi to tylko wtedy, gdy czegoś chce albo sprawdza, czy dobrze się zachowuję. Nie musi tak naprawdę tego robić. Wiem, że gdzieś tu kręcą się jego goryle. Obiecał mi jednego dyskretnego ochroniarza, ale już na samym początku studiów mogłam doliczyć się przynajmniej trzech.

Tak to wygląda, gdy twoja rodzina należy do mafii. W wieku dwunastu lat dowiedziałam się, co to oznacza. Moja mama zmarła na raka piersi i od tamtej pory w naszym wielkim domu czułam się samotna. Nikt mnie nie przytulał i nie mówił, że mnie kocha. Do szkoły wozili mnie ochroniarze, towarzyszyli mi na każdym kroku.

Jak tylko skończyłam osiemnaście lat, wyjechałam z Nowego Jorku na studia do Chicago, i teraz za każdym razem, gdy ojciec każe mi wracać na święta lub jakiś ważny bal, mam ochotę się rozpłakać. Nie chcę tam być. Nie tylko ze względu na mafijne układy. Jest jeszcze coś. A raczej ktoś. Asa Coletti.

– Don Alberto Coletti nie żyje. Za trzy dni jest pogrzeb i masz na nim być! – krzyczy na mnie, co sprawia, że aż się wzdrygam.

Boss nie żyje? Jak to się stało? Nawet nie pytam o to taty, bo wiem, że mi nie odpowie. Jego zdaniem kobiety nie powinny mieszać się w ich sprawy. Jesteśmy tylko ładnym dodatkiem do mężczyzn, mamy być posłuszne, miłe i gotowe na rodzenie im potomków.

Nienawidzę tego. Tak bardzo chciałabym żyć normalnie...

- Tak, ojcze, przylecę – mówię posłusznie.
- Diego już zarezerwował dla ciebie bilet, prześle ci wszystkie dane. Odbierze cię z lotniska – informuje, po czym się rozłącza. Żadnego „do zobaczenia, córeczko” bądź „szczęśliwego lotu”. Nic, zero ciepłych uczuć dla swojego jedyne dziecko. Gdy byłam mała, bardzo mnie to bolało. Teraz już jestem przyzwyczajona.

Następnego dnia jestem w samolocie do Nowego Jorku.

Od samego początku czuję, jak ktoś mnie obserwuje. Dyskretnie oglądam się za siebie i widzę dwóch siedzących z tyłu mężczyzn, którzy na pewno pracują dla taty. Zbyt często widuję ich niby przypadkowo kręcących się w pobliżu.

Nie mam zamiaru reagować. Kiedy należy się do takiej rodziny jak moja, twoje życie może być w niebezpieczeństwie. Zawsze należy o tym pamiętać, nawet jeśli nie odpowiada ci stała kontrola. Nie muszę być zachwycona obecnością ochrony, ale nigdy nie starałam się im utrudniać zadania. Nie jestem naiwna. Wiem, że mogę stać się celem przeciwników ojca, nawet jeśli nigdy nie zrobiłam niczego złego i na to nie zasługuję. Już lepiej, jak chodzą za mną ludzie Rafaela, niż żebym miała zostać zaatakowana przez wrogów *Famiglii*.

Ciągle myślę o zbliżającym się pogrzebie. Nie darzyłam sympatią Don Alberta. Był to okrutny i zimny człowiek, zawsze mnie przerażał i starałam się go unikać jak ognia. Podczas przyjęć, w których uczestniczyli wszyscy należący do mafii mężczyźni wraz z towarzyszącymi im rodzinami, odchodziłam na bok. Próbowaliśmy nie rzucać się w oczy, nigdy nie szukałam uwagi tych ludzi. Jednak gdy jest się córką jednego z założycieli organizacji w Nowym Jorku, to zadanie nie należy do najłatwiejszych.

Nadal nie mogę uwierzyć, że bossa już nie ma, a do tego zaczyna martwić mnie spotkanie z jego synem.

Asa Coletti jest bardzo podobny do swojego ojca. Nic dziwnego, don wychowywał go w pojedynkę. Matka mężczyzny zginęła w wypadku samochodowym. Nie było co prawda dowodów zabójstwa, ale wszyscy szeptali po kątach, że wypadek został upozorowany i był zemstą na Alberto.

Asa miał wtedy zaledwie trzy latka. Można by powiedzieć, że pod tym względem jesteśmy podobni. Zarówno on, jak i ja po stracie naszych matek zostaliśmy pod opieką surowych ojców.

Ale ja nie chcę takiego życia. Asa... cóż... idealnie się w nie wpasował.

Zamykam oczy i w pamięci odszukuję pewne wspomnienie z czasów, gdy miałam siedem lat...

Bawię się w ogrodzie na tyłach naszego domu i nagle dostrzegam Asę. To syn kolegi mojego taty. Czasem go widywałam, ale nie chciał się ze mną bawić. Jest chłopcem i to starszym o pięć lat. Kiedy chciałam z nim pograć w piłkę, wyśmiał mnie. Teraz widzę, jak siedzi na trawie pod drzewem i zasłania dłońmi twarz. Chyba płacze. Podbiegam do niego i kiedy na mnie patrzy, wyciągam z kieszeni spodenek moje ostatnie ulubione cukierki.

– Proszę, to dla ciebie. – Podaję mu cukierki, a on patrzy na mnie ze złością w oczach.

– Nie chcę twoich głupich cukierków! – krzyczy i wytrąca je z mojej ręki.

Mam już odejść, ale jest taki smutny. Nie chcę, by płakał. Siadam obok niego i przytulam go.

– Co ty wyprawiasz! Puść mnie, bachorze! – woła, ale ja nie odpuszczam.

Kiedy jest mi smutno, mama zawsze mocno mnie przytula, aż mi przejdzie. I przechodzi, za każdym razem.

– Nie płacz, Asa.

– Ja nie płaczę, zostaw mnie w spokoju!

– Nie! Jesteś smutny i nie podoba mi się to! – oświadczam głośno i po chwili chłopiec zaczyna się uspokajać. Nic przez chwilę nie mówi, tylko ciężko dyszy.

– Dlaczego jesteś dla mnie miła? Ja nie jestem.

– *To nic, lubię cię i jeśli chcesz, możemy zostać przyjaciółmi – oznajmiam i uśmiecham się do niego.*

– *Przyjaciółmi?*

– *No tak. Będziemy ze sobą rozmawiać, dzielić się sekretami i zawsze będziemy sobie pomagać. Będzie fajnie. Ja nie mam żadnych przyjaciół i ty chyba też nie...*

Przez chwilę nie odzywa się ani słowem, tylko patrzy na mnie. W końcu uśmiecha się do mnie.

– *Naprawdę chcesz być moją przyjaciółką?*

– *Tak i zawsze cię obronię.*

– *Ty mnie? Jesteś dziewczyną i to młodszą ode mnie.*

Teraz już śmieje się ze mnie i to bardzo głośno. A co? Dziewczynki też są waleczne!

– *No to co!*

– *To ja będę cię bronić.*

– *Jak rycerz swoją księżniczkę? – pytam zachwycona. Uwielbiam bajki z księżniczkami!*

– *Tak jak księżniczkę.*

Oboje się śmiejemy. Cieszę się, że Asa już nie jest taki smutny. Po chwili ściągam z warkocza moją żółtą wstążkę i owijam nią jego nadgarstek.

– *Co to?*

– *Jeśli będzie ci smutno, a mnie nie będzie w pobliżu, by cię przytulić, to zawsze możesz spojrzeć na wstążkę. Ja też będę o tobie myśleć, bo tak robią przyjaciele.*

Od tamtej pory Asa za każdym razem, gdy mnie widział, był zawsze radosny. Nawet zaczął się ze mną bawić. Miałam przyjaciela...

Na to wspomnienie uśmiecham się delikatnie. To było takie niewinne i tak dawno temu. Gdybym tylko wiedziała, co wtedy rozpoczęłam, nigdy bym do niego nie podeszła.

Po wylądowaniu głośno wzdycham, myśląc o tym, co mnie czeka. Ci wszyscy ludzie w garniturach, te wszystkie wytworne

kobiety, które uwielbiają plotkować, bo nie mają nic innego do roboty.

To jak gniazdo żmij. Zrobiłabym wszystko, by tego uniknąć.

Pociesza mnie tylko to, że za kilka dni znowu będę w Chicago. Przede mną egzaminy i na tym muszę się teraz skupić. Studiuję architekturę, jestem na ostatnim roku, a moim marzeniem jest projektować piękne i przytulne domy. Spełniać marzenia ludzi, którzy szukają dla siebie idealnego lokum. Może i dla siebie zaprojektuję kiedyś wysniony dom... Już wkrótce znajdę ciekawą pracę i będę mogła poświęcić temu swoje życie.

Kieruję się do wyjścia, gdy nagle ktoś mnie woła:

– Halo, upadła pani apaszka.

Odwracam się i widzę przed sobą młodego, przystojnego szatyna, który trzyma wyciągniętą w moją stronę rękę z apaszka.

– Dziękuję panu. – Zabieram chustę i uśmiecham się serdecznie.

Przygląda mi się i po chwili odchodzi. No tak, przecież nie może do mnie zagadać jakiś fajny facet. To się nie zdarza. A jak już, to szybko traci zainteresowanie... coś ze mną chyba jest nie tak.

Już przy wyjściu dostrzegam Diego. Jest wysokim i barczystym mężczyzną i, odkąd pamiętam, pracuje dla mojego taty. Muszę przyznać, że to jedyny ochroniarz, którego lubię. Zawsze jest dla mnie życzliwy i nigdy nie sprawił, abym czuła się przy nim niekomfortowo. Zna mnie jeszcze z czasów, gdy byłam małą dziewczynką, więc chyba mogę zaryzykować stwierdzenie, że jest do mnie przywiązany tak samo, jak ja do niego.

– Hej, Diego, jak się masz?

– Dziękuję, dobrze, panienko Mangano.

– Diego, ile razy mam ci mówić, abys zwracał się do mnie po imieniu? Znam cię całe moje życie.

– Dobrze, Gianni, gotowa do drogi? – pyta i mogę tylko kiwnąć głową na zgodę. Nie jestem gotowa. Nigdy tak nie jest.

W drodze do domu próbuję dowiedzieć się czegoś więcej o śmierci bossa.

– Co się stało z Don Alberto?

– Nie powinienem mówić, Gianna, ale nie musisz się tym martwić – zaczyna ostrożnie, po czym niespokojnie wierci się na miejscu kierowcy. Jest mu niezręcznie nie dlatego, że nie chce mi powiedzieć, ale dlatego, że prawdopodobnie nie może. Z pewnością mój ojciec poinstruował go, jak ma się zachowywać i co mówić, gdy odbierze mnie z lotniska.

– Czyli to nie z przyczyn naturalnych – stwierdzam oczywistość.

– Nie.

– A jak... Asa? – pytam niepewnie, a nasze spojrzenia spotykają się w przednim lusterku.

W oczach Diego mogę dostrzec współczucie, przynajmniej tak mi się wydaje. Doskonale wie, że Asa obrał mnie na swój cel.

– Znasz młodego Coletiego. Zimny jak lód. Mam wrażenie, że będzie jeszcze gorszy niż ojciec.

Te słowa mrozą mi krew w żyłach. Doskonale wiem, jaki potrafi być Asa. Kiedy jest w pobliżu, czuję się niepewnie. Nigdy nie wiem, co zrobi. Jest nieprzewidywalny i zawsze mam wrażenie, że jest zły na cały świat. Agresja bije z niego, choć nie mogę powiedzieć, żeby kiedykolwiek próbował mnie skrzywdzić. Czasami obdarowywał mnie srogim spojrzeniem, gdy nie zachowywałam się tak, jakby sobie tego życzył. Szybko jednak zmieniał swoją maskę i znów rzucał mi swój stuwatowy uśmiech. Wiele razy zastanawiałam się, jaki naprawdę jest nieobliczalny Asa Coletti...